

12430/182

120-182 E2

STANISŁAW BEŁZA

W PRZEDEDNIU PLEBISCYTU NA ŚLĄSKU GÓRNYM

„Bez Śląska Polska będzie
nędzarką wśród narodów tyle tyl-
ko, że bez kajdan.

Z nim połączona na wieki,
stanie się mocarstwową potęgą na
Wschodzie Europy, niezależną od
zewnątrznych i wewnętrznych na-
szych wrogów”.

(Stanisław Bełza).

WARSZAWA

Gebethner i Wolff.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Pomocy ofiarom wojny
w Warszawie (Szpitalna Nr. 6).

1920.

**TOWARZYSTWO
DLA ZACHODNICH KRESÓW POLSKI
— KRAKÓW —**



**W przededniu plebiscytu
na Śląsku Górnym.**

„Śląsk musi być nasz“.

DZIEŁA O ŚLĄSKU

Stanisława Bełzy.

- 1) **Karol Miarka.** Kartka z dziejów Górnego Śląska, Warszawa 1880.
- 2) **Dziesięć lat pracy na Kresach.** (Kartka z dziejów Śląska austrijackiego.) Warszawa 1882
- 3) **Na Śląsku Polskim.** Dwa wydania. Warszawa 1886 i 1888.
- 4) **My czy oni na Śląsku polskim.** Dwa wydania. Kraków 1889, Katowice 1891.
- 5) **Śląsk Polski.** Z mapą kraju. Warszawa 1920.
- 6) **Początki narodowego odrodzenia Śląska.** (W zbiorowej pracy „Warszawa Śląskowi”) Dwa wydania. Warszawa 1919 i 1920.

INNE DZIEŁA

tegoż autora.

a) Podróże i opisy, Rzeczy Społeczne, Studje literackie.

- 1) Jeden miesiąc w Norwegji 2) W Danji i z Danji
3) Za Apeninami, 4) Wizyta u Strossmayera, 5) W obrobie opuszczonych, 6) Odgłosy Szkocji, 7) Holandia,
8) W Górach olbrzymich, 9) Na Lagunach, 10) W Kraju tysiąca jezior 11) Nad brzegami Bosny i Narenty, 12) W Ojczyźnie Padyszacha, 13) Obrazy Korsyki, 14) W ojczyźnie bohatera, 15) Nad grobem wielkiego patryjoty, 16) W wagonie i w karjoli po Norwegji, 17) W ziemi Maurów Hiszpańskich, 18) Łądem i Mórzem, 19) Wśród ruin Grecji, 20) W ojczyźnie Faraonów, 21) Obrazy i Obrazki Indji, 22) Ostatnie chwile Mickiewicza, 23) Mickiewicz jako najszczytniejsze wcielenie, miłości kraju, 24) Ojczyzna w poezjach Mickiewicza, 25) Niemcy u Mickiewicza, 26) O naszej Chwale.

b) Dzieła Naukowe.

- 1) O reformie prawodawstwa upadłościowego 2) Nowe prawo upadłościowe włoskie, 3) Rys nowego prawa upadłościowego angielskiego, 4) Instytucja Sędziego Komisarza w masie upadłości, 5) O upadłościach i Bankructwach (Dwa tomy).
-

STANISŁAW BEŁZA.

W Przededniu Plebiscytu Na Śląsku Górnym

WARSZAWA
Gebethner i Wolff.

Nakładem Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny
(Szpitalna 6).

1920.

SL 76402a
SL 46461

421598

I

K-82/12432

31.12 120,-



Wszystkim wierzącym w to, że bez
Śląska z grobu powstała do nowego życia
Polska **będzie nędzarką** wśród narodów,
tyle tylko, że bez kajdan,

Że z nim połączona, stanie się na Wscho-
dzie Europy, między dwiema tyranjami **mo-
carstwową potęgą**, uniezależnioną na
wiek wieków **od zewnętrznych i we-
wnętrznych swoich wrogów,**

Wszystkim **w Europie i w Ameryce**
Rodaczkom i Rodakom naszym, przykładają-
cym rękę do tego, by droga ta Piastowska
ziemia wyrwaną została **z paszczy „ga-
da Krzyżackiego”** który „choć po-
żarł tak wiele, na resztę naszą
roztwiera gardziele”, kopiąc nam grób,

pracę tę ofiaruje

AUTOR.

STANISŁAW BEŁZA.

ROZDZIAŁ I.

Stał się na oczach naszych cud. Kiedy w dniu 1 Sierpnia 1914 roku, gazety poranne przyniosły nam wiadomość, że Prusy wypowiedziały wojnę Rosji, pierwszym uczuciem, jakim przejęta została cała myśląca Polska, było uczucie niezwykłego zdumienia.

Bo i jakże.

Od chwili, gdy za szatańskim podszeptem księcia Henryka, powiernika i brata Fryderyka II-go, na urągowisko prawdziwej wielkości przez Prusaków wielkim nazwanego, Katarzyna II-ga powzięła stanowczy projekt rozćwiertowania Polski, i przyzwawszy do współnictwa Austrię dokonała zbrodni, jakiej podobnej w rozmiarach i tragiczności następstw dla świata nie zna świat, między Prusami a Rosją nawiązał się związek tak ścisły, jakiego nie dostrzegamy w stosunkach międzynarodowych żadnego z europejskich państw. Żadnego. Bo gdy wszędzie i zawsze traktaty układające wzajemne ich do siebie stosunki wiązały je z sobą na czas pewien, i po osiągnięciu celu dla którego powoływano je do życia traciły swoją moc, tu znamioną ich cechą była żelazna niezmiennność, kiedy niekiedy tylko zakłócona przelotnymi nieporozumieniami, niby chwilowymi o drobnostki sporami, kochającego się tkliwie mał-

żeństwa. To też powaliwszy nas na ziemię i drżąc o to byśmy się nie podnieśli, wzięły się one tak ściśle za ręce, że choć w kolei czasów zachodziły kiedy niekiedy okoliczności pozwalającego przypuszczać, że ze względu na sprzeczności pewne w najżywotniejszych nieraz ich interesach, uścisk rąk ich osłabnąć musi, trzymały się niemi kurczowo, zacierając nieporozumienia i łagodząc tarcia, powstałe z wypadków nieuniknionych, wobec układu politycznych pomiędzy niemi stosunków.

Bandycka w najściślejsem znaczeniu tego wyrazu spółka zawiazana za Katarzyny, nierozwalnie trwała zatem całe długie dziesiątki lat, i urodzona w krzywdzie, ku krzywdzie naszej zacieśniała się coraz ściślej.

Tak było, gdy na tronie krwią męża własnego zboczonym siedziała ta plugawa caryca Niemka, tak za jej wnuków Aleksandra I-ego i Mikołaja, a za Aleksandra II-ego podobnie jak jego ojciec syna Niemki i Niemki małżonka, związek Rosji z Prusami, zwłaszcza po wybuchu ostatniego naszego powstania stał się tak ścisłym, że właściwym jej kierownikiem nie był narodowy rząd w Petersburgu, ale ten „uczciwy“, — jak sam siebie zwał Bismark „makler w Berlinie“, schlebający jej pozornie, a w gruncie rzeczy prowadzący ją na swoim pasku ku swoim politycznym celom.

Po kongresie Berlińskim zdawało się, że Rosja upokorzona i skompromitowana ocknie się i wyzwoli z opieki pruskiej, zwłaszcza, gdy tron jej zajął udający wielkiego patryotę rosyjskiego Aleksander III-ci, właściwie przecież i za jego rządów żadna w tym względzie nie zaszła zmiana, choć wypadki polityczne popchnęły Rosję do związku

z Francją, który za jego syna przeobraził się w przynierze.

Pomimo jednak tego przymierza, w znacznej części w tym celu zawartego, by wypompowywać z bogatej Francji miljardy i topić je w bezdennych kieszeniach chciwych czynowników, najszczerszym druhem Mikołaja II-go był Wilhelm, a gdy w roku 1905 rewolucja wybuchła w Petersburgu, przyjaźń ta przybrała tak skandaliczne rozmiary, że nie kto inny tylko on, zjeżdżając się od czasu do czasu na wodach fińskich, z ograniczonym carem Wszech Rosji, niby lalką na jasełce kierował nim zręczną ręką, popychając go tam gdzie chciał, i robiąc z nim to czego zapragnął tylko.

Zdumiliśmy się więc powtarzam wszyscy, gdy w tym niezapomnianym dniu 1 Sierpnia 1914 r., telegram przyniósł nam wiadomość, że ambasador jego w Petersburgu, w imieniu swego pana, rzucił pod nogi rękawicę Rosji, i gdy w ślad za tem zbrojne jego kohorty wkroczyły w granice połączonego z nią na Kongresie wiedeńskim byłego naszego Królestwa.

Ale nie tylko uczucie zdumienia owładnęło podtenczas nami. Nie tylko. Wobec postępu satrapy Berlińskiego, tak odbiegającego od wskazań dawnej tradycji pruskiej, której był on jak sam to niejednokrotnie w przemówieniach swoich na obiadach galowych podkreślał, czcicielem, dreszcz przerażenia przebiegł po naszym ciele, przewidywaliśmy bowiem smutną nad wyraz dolę, już nie dla Rosji o którą nam jako o ciemniężcielkę naszą bynajmniej nie chodziło, ale dla Francji, ku której, pomimo że w tak poniżający dla siebie sposób lat dziesiątki pęzłała u nóg cara, lękając się by jego

łask nie stracić wymawiać nawet głośno imię Polski, ciągnęły nas wszystkie struny naszego serca.

Bo rozumowanie nasze było i logiczne i proste.

Prusy, myśleliśmy wtedy wszyscy, to rachuba wcielona, jeśli rzucają się w awanturę wojenną na dwa fronty, muszą być przeświadczone o słabości swoich przeciwników a swojej sile, grają więc w grę pewną, nie wątpią o doszczętnem ich rozbiciu. A wtedy? Upokorzony Zachód padnie u ich stóp, opancerzona ich pięść dyktować będzie lata całe prawa Europie, Rosja, chwilowo powaśniona z niemi, powróci we wznowionej starej bandyckiej spółce na utarte drogi tradycyjnej przyjaźni, i podporządkowując się ich wpływowi, wspólnie z niemi kuć będzie kajdany świata. Ale przede wszystkim nam. Więc powtarzam, uczucie zdumienia, jakim przejęci zostaliśmy wszyscy w tym dniu 1 Sierpnia 1914 r. wzmógł przerażenia dreszcz. Przed oczyma naszego ducha obrazy mroczne przysłoniły te słoneczne, jakie w duszy gnębionych budzić zwykło zawsze widmo wojny, — wróżba zmiany połączonej z nadzieją, jeśli nie wyzwolenia z niewoli, to ulżenia w niedoli.

To, co nastąpiło niewiele później, mogłoby dreszczu tego nie wzmagać?

Bohaterska Belgja pada wkrótce potem u nożożytnych Hunnów nóg, by nas przerazić, niszczące wszystko ich hordy bezbronny Kalisz zamieniają w stos gruzów, zalewająca bezmierne przestrzenie niszcząca fala, zatapia piękne i bogate departamenty północno-wschodniej Francji, wśród

jezior Mazurskich ginie armja sojusznicy Zachodu, Moskwy. Wprawdzie nad Marną żołnierz francuski powstrzymuje pochód na Paryż, Anglja zaskoczona i nie przygotowana do boju wysyła po za kanał z dniem każdym coraz więcej rozporządzalnych swoich sił, wszystko to jednak słabo tylko pociesza tych, którzy mając na oku z jednej strony w stal okuty 7-cio miljonowy naród, o Austrię i o Turcyę oparty, a z drugiej niewytresowanych tak jak on w sztuce niszczenia jego przeciwników, drżeli na myśl, jaki los stać się musi ich udziałem, jeśli pochód najeźdźcy nie pozostawi im czasu, jedyne pewnego ich sprzymierzeńca, do wzmożenia niedostatecznych ich sił,

A wkrótce potem, cóż gdyśmy się słabo tylko tym oporem Francuzów nad Marną pocieszyli, następuje? Warszawa, brama prowadząca na Wschód pada, Brześć, klucz Wschodu tego dostaje się najeźdźcom do rąk, Serbja i Czarnogóra widzą władców swoich na wygnaniu, piękny Bukareszt podziela niewesoły los stolic Belgji i Polski. Mogłaż pytam nie zastygać wobec tego krew w żyłach, włosy z przerażenia nie powstawać na głowie?

A przecież... Nigdy może w dziejach ludzkich nie urzeczywistniły się tak wyraźnie słowa Starowolskiego „że los jest zmienny a Bóg miłosierny“, nigdy zmierzch nie nastąpił tak nieoczekiwanie po oślepiającej wzrok łunie pożaru. Parę podmuchów silniejszego wiatru, i w proch powaliła się, niby domek z kart piramida bezprawia i ciemieństwa. A na jej miejscu? Polska, pokaleczona ofiara tych, którzy na skibach krwią zroszonych piramidę tę dźwignęli, blada ale krwi żywotnej nie pozbawiona unosi się z otchłani gro-

bu, i gromkim głosem woła do wszystkich katów swoich: jestem. Jestem, i dopominam się kary za zbrodnię, żądam z krzywd moich obrachunku. I stoję się prawdziwy cud. Na ciepłe i kochające łono nasze powraca Wielkopolska, ta najdzielniejsza i najzdrowsza nasza dzielnica, ojczyzna wielkiego Kopernika Prusy Królewskie łączą się z nami, Gdańsk odrywa się od potwor-nego cielska pruskiego i tworzy organizm, niby od Polski niezależny, z natury rzeczy przecież przeznaczony do tego, by nawiązał wkrótce z Pol-ską nici serdecznego i ścisłego związku, i, jak po-wiadają Anglicy: „ostatnie ale nie najmniej ważne“ (last but not least), dwa powiaty Prus Królewskich przysiadłe do wschodnich wybrzeży Wisły dolnej, Mazury Pruskie i Śląsk Górny, powołane zostają do wypowiedzenia się, z kim, z nami czy z Niem-cami, pragną dzielić swoje państwowe losy. Cud, prawdziwy cud, którego niech mi tam co kto chce mówi, przechwalając się swojemi bystreimi wyra-chowaniami, nie przewidywał z nas nikt, i za który nie my tylko, nie my jedyni, błogosławić będziemy po wiek wieków tę wojnę, ale błogosławić jej nie przestanie cały świat, gdyż dzięki oceanowi łez i krwi przez wojnę tę wylanemu, zmył ze zbioro-wego swojego sumienia śmiertelny grzech, jakim wedle słusznego wyrażenia filozofa-moralisty fran-cuskiego księdza Gratry, była zbrednia rozbioru naszego kraju, i obezwładnił na długo, jeśli nie na zawsze gada pruskiego, i barbarzyńską, wczoraj jeszcze czynowniczo-carską, dziś bolszewicko-ży-dowską, Moskwę, wbijając pomiędzy nie potężny narodowy nasz klin, który, jeżeli tylko, jak nam nakazał Wyspiński „zechcemy chcieć“ nigdy już

nie dopuści do tego, by ku zgubie świata, w bandyckiej spółce społy się one węzłem ścisłym.

Kiedy się więc o tem wszystkiem pomyśli, nie dziwi się Mickiewiczowi, że lubo świadomy jak nikt może potworności wojny, której całą grozę odzwierciadlił w tych tak prawdziwych słowach w Walenrodzie:

„Rzeź, grabież, pożoga,
I blask co głupie rozwesela zgraje,
A w którym medrzec z bojaźnią uznaje
Głos wołający o pomstę do Boga“,

nie dziwi się powtarzam Mickiewiczowi, że w kilka lat po wypowiedzeniu tych, tak silnie piętnujących wojnę słów, w natchnionych swoich księgach Pielgrzymstwa Polskiego, w wieszczem przeczuciu czem się ona stać musi dla Polski a przez Polskę dla świata całego, ze współczującej ludzkiej niedoli swojej piersi, taki oto gromki okrzyk wysłał do Stwórcy świata:

„O wojnę powszechną za wolność ludów,
Prosimy cie Panie“.

ROZDZIAŁ II.

Więc Śląsk Górny, w następstwie tej krwawej wojny, powołany zostaje do wypowiedzenia się, z kim chce w przyszłości dzielić państwowe swoje losy, z nami czy z Niemcami. Każdy kto zna ściśłą jego łączność z Polską w zaraniu dziejów naszych, kto jest świadom narodowościowej jego statystyki i gospodarczego znaczenia dla nas, nie wątpiąc ani na chwilę o tem, że w krwi właśnie przez największego naszego wroga skąpany nie za wrogiem tym się on wypowie, cieszyć się

z tego powinien przedewszystkiem. Bo drogie nam są, i bardzo niezawodnie drogie, dwa powiaty Prus Królewskich stojące na straży wschodnich wybrzeży Wisły, drugim Gdańsk i Mazury Pruskie, pierwszy jako brama otwarta na wściąg na Bałtyk, drugie jako krew z krwi i kość z kości naszej barjera odgradzająca nas z północy od naporu niemieckiego, i o parę godzin drogi szynowej oddalająca niebezpieczeństwo mogące w przyszłości grozić sercu Polski Warszawie, najdroższym przecież jest Śląsk, ta stara Polska jak go dotąd obsiadujący go lud nasz nazywa, ten łącznik „naturalny między kolebką naszej Ojczyzny Wielkopolską, a drogocennym skarbcem naszych wspomnień bohaterskich, i największej naszej państwowej chwały,—Krakowem.

Uchylmy rąbek zasłony dziejowej naszej, rzućmy okiem na statystykę narodowościową Śląska i skarby ukryte w głębiach jego ziemi, a pierwszorzędne znaczenie jego dla nas ukaże nam się w całej pełni.

ROZDZIAŁ III.

Zatem historia, ta mistrzyni życia „magistra vitae”,—cóż nam powiada, gdy przeglądamy pozółtkę jej od starości karty?

Że Śląsk od najdawniejszych czasów był częścią integralną Polski,

Że w zaraniu jej dziejów występuje z nią na widowni świata,

Że bierze udział w twórczej jej państwowej pracy.

To nam powiada historia. Gdy więc południowa jego, dziś jeszcze przeważnie polska część, z Małopolską stanowiła jednolicie zwarty orga-

nizm, tak nazwany Śląsk Dolny, w tej już niestety chwili doszczętnie zniemczony, z Polanami przysiadłymi w Wielkopolsce do wybrzeży Warty pozostawał w bratnim związku. Z Niemcami nie miał wspólnego nic. I z Czechami, od których oddzielały go pasma górskie i paraliżujące łączność z nimi puszcze. Ciążył ku tym, z którymi jednoczyła go natura i język jego mieszkańców.

Zjednoczony z Polską, gdy się państwo Piastów otrząśnięte z bałwochwalstwa tworzyło, w walkach Bolesława Chrobrego z Niemcami, dla jej potęgi mocarstwowej i dobra składa obfitą dаниnę ze swojej krwi, i jako jej szaniec najdalej wysunięty na zachód, spełnia posłannictwo szanca odpierając najgwałtowniejsze ich ciosy. Ale też jak każdy wysunięty najdalej w stronę napastnika szaniec, najdotkliwiej uczuwa na sobie siłę jego naporu.

Zwłaszcza, gdy po bohaterskim Bolesławie Chrobrym na tron wstępują następcy, mniej silnej niż on dłoni, zwłaszcza, gdy podział państwa Krzywoustego między jego synów, z natury rzeczy rozluźnia związek jego z Polską. To też napierany z jednej strony przez Niemcy, z drugiej przez sojusznicze względem nich Czechy, wchłania w swój organizm wiele pierwiastków obcych, a gdy Kazimierz Wielki w roku 1339 zrzeka się władztwa nad Śląskiem, nie ku Polsce politycznie już on ciąży, choć językowo i obyczajowo stanowi z nią jedno ciało.

Byłoby lekkomyślnością utrzymywać, że polityczne to odłączenie się Śląska od Polski, w czasach jakie nastąpiły po tej Kazimierzowej rezygnacji z tej prowincji, duchowej spoistości jego

ciała nie osłabiło, że wchłonięty zrazu przez Czechy a później wraz z Czechami przez monarchję Habsburską, pozostał on tak polskim jak Mazowsze, Mało lub Wielkopolska, pewnikiem przecież jest niezaprzeczonem, że do połowy 18-ego wieku, wpływy obce nie zacierały na nim gwałtownie narodowego jego charakteru, że na całym jego bez mała obszarze, polskość w naturalnym rozwoju swoim nie napotykała grobli, sypanych sztucznie by jej grunt z pod nóg usuwać, i że gdyby światu oszczędzony został rabuś tej żarłoczności i dodajmy, tego w niegodziwych swoich planach szczęścia co Fryderyk II gi pruski, zataczała by ta polskość dzis, bez porównania daleko rozleglejsze na nim niż zatacza koła.

Ale zbyt był on ponętym i cennym, aby nie obudzać chciwości w dorobkiewiczowskim państwie Hohenzolernów, które wyrósłszy prawie z niczego, gdy w roku 1700 zbiegiem fortunnych okoliczności z margrabstwa wyśrubowało się na królestwo, zaczęło ostrzyć zęby, by utuczyć się kosztem nieopatrznych lub słabszych sąsiadów. I czekało tylko na władcę przedsiębiorczego, nie krępującego się żadnymi względami, by osiągnąć zamierzony cel.

Takiego właśnie przyniósł Prusom rok 1740.

W osobie Fryderyka II-ego. „Pozbawiony zarówno moralności jak przyzwoitości,—oto jak go charakteryzuje w swoich sławnych Szkicach Macolay,—„chciwy nienasyconie i bezwstydnie fałszywy“ (iusatiably rapacious and shamlessly false“),—skorzystawszy zręcznie z tego, że na tronie Austrii zasiadła w osobie Marii Teresy młoda, nieodświadczona kobieta, zapewniając ją o swojej

przyjaźni i zapewnieniami temi uśpiwszy jej czujność, bez wypowiedzenia wojny, zasypując ją w listach komplementami i zapewnieniami swojej dobrej woli, jak ryś z zasadzki na upatrzoną ofiarę rzucił się on na Śląsk. I w krótkim stosunkowo bardzo czasie, włączył go przemocą, niby rzecz bezduszną, do swoich dzierżaw. A potem? Ledwie uporał się z siedmioletnią wojną, którą chciwością swoją nienasyconą nigdy niczem rozpetał, zabrał się do powolnej roboty by zetrzeć z niego to, co związane z jego przeszłością, wyróżniało go jeśli nie całkowicie to częściowo od ziem, które po ojcach swoich odziedziczył. Naturalnie, krecia ta robota nie szła mu prędko, zaledwie rozpoczętą pozostawił on ją swoim zastępcom, wytknął im przeciw pierwszą drogę, i nie upłynęło stulat od chwili gdy tę dzielnicę zagrabił, a wszystko na północy i zachodzie co było w niej mniej odporne na wpływy niemczyzny, zatopione zostało w bezdennym jej oceanie.

Fala idąca z północy i zachodu zalała wszystko—na drodze swojego pochodzenia nie oszczędziła niczego, przez Lignicę wdarła się do Wrocławia podmyła Brzeg, długo opierający się jej naporami.

I zatrzymała się dopiero tam, gdzie Śląsk kierujący się północną i środkową swoją częścią ku niemieckiemu zachodowi, zatoczył linję na południe wschód, wcisnął się, że tak powiem w kompleks ziem rdzennie polskich, oparł się o nie, jak o swoją naturalną podstawę.

Tam się ta fala niemiecka zatapiająca wszystko zatrzymała.

Tam spotkała barjerę i lud dzielny, przysiadły do niej zwartą masą, który jej rozlew powstrzymał.

I tym, co poroztwierali śluzy, by w swym pochodzie szła na południe coraz dalej, gromkim głosem zakrzyknął tak, jak w swoim czasie Gladstone Austrii, gdy gotowała się ona sięgnąć po prowincje słowiańskie Turcji:

„Precz z rękami”.

Barjerą tą, o którą się ta fala rozbiła jest właśnie gotujący się dziś do plebiscytu, a przez plebiscyt do powrotu „na ojczyzny łono”, — Śląsk Górny.

ROZDZIAŁ IV.

Śląsk Górny przez Prusaków rejencją Opolską nazwany, liczył w roku 1910, — 2 miliony dwieście ośm tysięcy mieszkańców.

Na podstawie statystyki narodowościowej zobaczmy ilu jego mieszkańców zaliczyło się do narodowości polskiej, w chwilach na niewiele poprzedzających wybuch ostatniej wielkiej wojny.

Gdy oni i oni jedynie barjerę tę stanowili, rozpatrzenie się w tej statystyce, da nam możność wywnioskowania o przyszłości tej dzielnicy, skoro nadejście niedaleki już czas plebiscytu.

W niecenionych „Pracach geograficznych” Eugenjusza Romera, znajduje się świeżo wyszła książka, której pominąć milczeniem niepodobna, kiedy mówi się o statystyce ludnościowej w tej starej Piastowskiej dzielnicy. Autor tej książki pan Adam Dudziński, pragnąc ułatwić czytelnikowi

połapanie się w piramidach cyfr, jakiemi dzieło swoje przepełnił, dołączył do niej interesującą mapę, uplastyczniającą nam dwie narodowości w tej dzielnicy, nasze i niemieckie obecne rozsiędlenie. Kiedy się więc rzuci okiem na tę mapę oznaczoną czerwonymi i niebieskimi punktami, z których pierwsze udawadniają co tam jest etnograficznie naszego, a drugie co przesiąkło już pierwiastkiem obcym, przeważnie niemieckim a w drobnej mierze czeskim, w oczach się mroczy od czerwonego koloru. Zwłaszcza na wschodniej Śląska stronie. Bo wodząc wzrokiem od północy ku południowi po tej mapie, widzi się od Oleśna i Opola do Pszczyny i Raciborza same niemal czerwone to jest polskie punkty, gdzieś tam tylko poprzerzynane niebieskimi, a dopiero gdy się posunie na Zachód, za Raciborz, do Głupczyc, Nisy, Niemodlina i Grotkowa, dostrzega się nie bez smutku, że fala obca zatopiła już tam polskość niemal doszczętnie. Że nas tam już nie ma, a jeżeli jesteśmy, to w tak znikomej liczbie, iż na szali narodowościowej nie ważymy nieledwie nic. Tak też rzeczywiście jest, co stwierdzić miałem sposobność osobiście, wielokrotnie przebiegając Śląsk Górny wszcz. i wzdłuż, od chwili, gdy się na nim poraz pierwszy w życiu w zaraniu moich lat, z niezapomnianym Korolem Miarką zetknął.

To przejście od polskości do niemieckości jest naturalnie stopniowe, w miarę przecie jak się na zachodnią stronę Odry przejedzie, uczuwa się za Raciborzem i Opolem zwłaszcza, przewagę nad nami obcych. Ta przewaga ich poza Kozłem i Głogówkiem nie jest jeszcze tak wyraźna, silnym klinem wrzynamy się tam w niemieckość, za-

ledwie jednak Odra, o której Górnoślązak pięknie śpiewa:

„Płynie Odra płynie, po polskiej krainie
A dopóki płynie, nasz Śląsk nie zaginie”,

zaledwie powtarzam Odra rozstanie się z Opolem kierując ku Brzegowi, topniejemy niby śnieg w końcowych dniach zimy. Ale na wschodnim wybrzeżu tej rzeki jesteśmy wszechwładnymi panami. Zwłaszcza po wsiach, gdzie Niemiec jest nieledwie wszędzie gościem. Czuje się to wszędzie gdzie się stąpnie, a są okolice, gdzie się czuje to silniej, niż w niejednym z powiatów ziemi Warszawskiej.

W pamięci mojej uczucie tego zarysowało się coś około 30 lat temu bardzo wyraźnie, serce moje unosząc w górę.

Bawiąc podtenczas w Bytomiu, gdzie Napieralski redagował „Katolika“, zaproszony zostałem na wiec ludowy, do wsi, której nazwy przypomnieć już sobie nie jestem w tej chwili w stanie. Pojechałem w towarzystwie Koraszewskiego, dzisiejszego redaktora Gazety Opolskiej, współpracującego wtedy jeszcze w „Katoliku“. Kiedy otoczył nas olbrzymi tłum wiecowników i Koraszewski wstąpiwszy na stół pod gołem niebem, naturalnie po polsku zagaił zebranie, przecisnął się ku nam w wojskowym mundurze jakiś człowiek, i przerwawszy mu jego mowę, w imieniu króla pruskiego zażądał by przemawiał po niemiecku. Żądanie to opierało się na podstawie prawnej o tyle przecież, o ile w gronie zgromadzonych Polacy znajdowali się w znikomej mniejszości, pra-

gnąc więc udowodnić że tak tam nie było, nie zbity niem z tropu mówca z Bytomia, zapytał ilu jest Niemców pomiędzy zebranymi. I dał mi się wtedy słyszeć okrzyk, który dotąd brzmi w moich ustach. „My wszyscy Polaki“, rozległo się na szerokiej przestrzeni dokoła nas jak grom, podczas gdy urzędowy obrońca niemczyzny zawstydzony usuwał się na stronę.

Otóż na olbrzymiej przestrzeni Górnego Śląska — w znacznej części na zachodnim Odry wybrzeżu w wyłącznej na wschodnim, po wsiach Polakami są wszyscy i tylko miasta porozrzucane pomiędzy niemi tu i owdzie, mówią że niemieckość podmyła tam silnie naszego potężnego potoku wybrzeże. Mówią tak i ludźa, i kto po za rogatki miast nie wyjeżdża, sądzi w naiwności swojego ducha, że gości w kraju, który z polskością nie ma wspólnego nic, na ziemi tak germańskiej na wskroś jak nią dziś jest taka naprzykład słowiańska jeszcze w zaraniu naszych dziejów Brandenburgja. Kto się temu zadziwi, świadom tego że Prusak, jak Moskał Litwaków do Kongresówki by ją zażydzić, wpychał do tych miast niby eter do balonu by go rozpęczyć, urzędnicze i nie urzędnicze szumowiny, pragnąc tym sposobem oszukać i w błąd wprowadzić, zaglądający od czasu do czasu na Śląsk Górny, świat. Tak jak oszukiwał go, o ile szło o rdzenną Polskę barbarzyński Moskał, zabudowując miasta nasze swojemi cerkwiąmi, mającemi świadczyć obcym o tem, że cały kraj nasz moskiewskiemu Bogu bije w nich, wpatrzony w ikony świętych i w prawosławnego popa, pokłony.

Nadużyłbym cierpliwości czytelników moich, gdybym obraz statystyki narodowościowej Górnegó Ślązka ukazywał z całą drobiazgowością, powiem więc tylko na podstawie niemieckich spisów ludnościowych oparty, że polskość do niemieckości ma się na nim, jak przeszło trzy do jednego. I to mając na uwadze cały jego na zachodzie nie polski już obszar. Gmin polskich, powyżej 65% Polaków jest na nim 1614, a w tem 1064 liczy więcej niż 90% z krwi i kości naszych. Jeżeli się więc teraz zważy, że gmin niemieckich i czeskich, poniżej 35% Polaków liczy się na nim tylko 781, to zapytać się można, czy nie jest bezczelnością i zuchwalstwem gdy zachłanny i nienasycony Prusak chce tę ziemię wyrwać z naszych rąk? Zapytać i zadziwić, że kraju takiego zwyciężka koalicja nie przyznała nam bezwarunkowo, jak gdyby wątpiąc o tem, w takt czyjej pieśni serce ludu jego uderza. Maluczko już jednak maluczko, a dowie się gdy czas plebiscytu nadejdzie, z kim, z nami czy z Niemcami iść on w parze chce, a wtedy nie wątpię ani chwili o tem, że dozna on nie innego wrażenia jak to, jakiego doznałem ja kilkadziesiąt lat temu pod Bytomiem, gdy na zapytanie niemieckiego urzędnika na wiecu na który się tłumy ludu zewsząd zgromadziły, rozległ się okrzyk, o którym dziś bez wzruszenia myśleć nie mogę:

„My wszyscy Polaki“.

Robiłeś wszystko chciwy Niemcze wieki całe, by oderwać Śląsk sierotę od jego matki, truleś obsiadującemu mu ludowi duszę, zohydzałeś mu Polskę, przedstawiając mu ją jako kraj barbarzyń-

ski i dziki,—chcąc go od nas oderwać podniosłeś rękę na nasz wspaniały najbogatszy w dźwięki na świecie język, zdziczały w tej nieludzkiej wojnie, którą myśląc o opanowaniu całego świata spowodowałeś, krwią go zboczyłeś gdy aby jarzmo ohydne twoje zrzucić, porwał bohatersko za broń,—wkrótce owocu doczekasz się ze swojego posiewu. I choć zatryumfowałeś nad Ślązkiem, zwyciężyłeś go w nierównej walce, ujrzysz wkrótce czym jest gnębiony ale nie dający się nigdy zgłębić wolnych ludów duch.

Ujrzysz i zadrżysz.

Bo jak słusznie powiedział Zygmunt Kraśiński:

„Kiedy się czasów rozedrze zasłona
Co dotąd kryje myśl Bożą w przestrzeni
Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni,
Nie ci nieszczęśni co łzy dzisiaj leją,
Lecz onym biada, co karmi weselem
Pijani pychy codzienną nadzieją
Mord ojczyzn głoszą życia swego celem“.

W walce o Śląk na Ślązku, po której krew jeszcze nie zaschła, Niemiec wygra—ślązki lud przegrał, ale rozpamiętywając tę swoją przegraną niech będzie pewny, że nie on zwyciężony został. Nie on. I choć go zdeptał but, który rozdeptał już naszego tyle, a który nie dawno jeszcze chciał zdeptać cały świat, nie zdeptał w nim przecież tego, co go czyni bodaj największym skarbem Polski całej. Jego ducha. Ten tryumfuje, ten budzi w nas cześć, ten go w dniu plebiscytu pokona i zamieni nad naszą górną Odrą w proch. Ku przestrodze ciemieżców ludów i ku ich nauce, którzy, jak Prusak prochem sami jako moralny czynnik

w świecie będąc, w proch zmienić ludy które niegodziwie zgrabili, napróżno usiłowali.

ROZDZIAŁ V.

Skarbem więc nad skarbamitego Śląska, jest jego lud. Lud niemczony ale niezniemczony, trzymający dziś tak samo straż nad górną Odrą, jak ją trzymał od zarania dziejów Polski. I tamujący tak samo napór niemczyzny na nasz kraj, jak go tamował wtedy, gdy nasi pierwsi Piastowie budovali nasz gmach państwowy.

A czego nie przedsiębrali ci, którzy go gwałtem wtłoczyli w swój organizm by go zniemczyć, jakich środków nie używali by go zatopić w morzu, w którym zatoneło słowiańskiego od wieków tyle? Od chwili gdy Fryderyk królem wielkim, zamiast rabusiem wielkim nazwany, zgrabiał Śląsk Marii Teresie austriackiej, i niby rzecz bezduszną połączył go z Prusami, dzieje ludu tego na ziemi którą obsiaduje, to dzieje jednego męczeństwa. Męczeństwa bezkrwawego co prawda, ale od krwawego okropniejszego, bo godzącego w jego pierś wtedy, gdy najmniej ciosu się spodziewał. Gdy niby kot, czaił się wróg wtulony w ką, jak na myszy kot, zamykając oczy, by sądziły, że o niczem złem dla nich nie myśli. Że śpi. Od roku 1742, w którym w najniegodziwszy sposób losy tej dzielnicy zostały przesądzone, Prusy w stosunku do ludu śląskiego grały rolę czyhającego na zagładę jego kota. Grały ją bez przerwy. Wciskając się w jego zaufanie, głaszcząc go, gdy zauważyły, że twardą ręką pobudzają jego odporność. Metody postępowania ich z nim były

zmienne, cel jeden: stopienie go w swoim kowalskim tyglu, posunięcie się z zachodniego na wschodnie Odry wybrzeże, ku Wisłę. A po przekroczeniu Wisły dalej. Bo im wszystkiego zawsze było mało, bo nic ich nigdy nasycić nie było w stanie, bo choć jak powiedział Mickiewicz w Grażynie o ich przodkach Krzyżakach, „pożarli naszego tak wiele,“ na resztę naszą „roztwierają ciągle gardziele.“ Uważając się za naród od Boga do panowania nad światem przeznaczony, wszystkie ludy za niegodne odrębnego istnienia, służące im za nawóz i gnój. A za lud taki przedewszystkiem Ślązaków oni uważali.

Jak to już zauważyłem, rozbrat polityczny Śląska z Polską, do chwili gdy stał się on pastwą Prus trwał długich kilka wieków, zamieszkujący tę dzielnicę lud żył życiem od nas odrębnem, obcował częściej z Niemcem i Czechem niż z Polakiem rdzennym. Mogłoż to nie wywrzeć na niego złego wpływu? To też ten rozdział odbił się na jego języku, skaził jego czystość. I nie przestając ten język być polskim, przechowując nawet wiele wyrazów starych, wyszłych u nas z użycia a czysto naszych, przesiąkł obecnymi naleciałościami, oddalił się od tego, jakim porozumiewano się w Wielkopolsce, na Mazowszu dokoła Warszawy i na pograniczu krakowskiem. A miejscami nawet przeinaczył się w gwarę. Mógł że pytam Niemiec z tego nie skorzystać, świadmy, że im mniej mieć on będzie z językiem reszty Polski łącznego, tem snadniej mu będzie mówiący nim lud od Polski oderwać? Więc wyteżył zwłaszcza w połowie ubiegłego stulecia wszystkie swe siły, aby tę odrębność na Śląsku niby krzew w cieplarni w od-

daleniu od zewnętrznego świata pielęgnować. Wmawiając jednocześnie w ten lud i cały świat, że polskim on jako żywo nie jest, ale jakimś wasserpolskim, to jest czemś takim, co w powinowactwie z polskością, jeśli pozostaje, to w powinowactwie tak odległym, jak sól nikła w wodzie rozcieńczona, do białej jak śnieg twardej jak kamień jego bryły w kopalni Wieliczki.

Więc zaczął przemawiać drukiem do tego ludu taką zepsutą gwarą, na dusz pasterzy posyłał mu duchownych nie inną porozumiewających się z nim po parafjach i w kościołach, bacząc pilnie przy pomocy zniemczonego na wskroś duchowienstwa, by do jego duszy nie wkradła się w niepokalanej czystości i piękności wspaniała nasza polska mowa. I tym sposobem usypiał lud, usypiał lat dziesiątki, wyczekując tej pożądanej dla siebie chwili kiedy ten jego sen przeistoczy się w śmierć.

I był czas gdy zdawało się że cel swój szatański osiągnął, że zgotuje mu taki sam los jaki zgotował Ślązkowi Średniemu i Dolnemu, że portarga językowe węzły łączące go z nami, wprowadzi na niemieckie podwórko, by na niem w murach niemieckich wyrzekł się doszczętnie polskości. Tak się mu zdawało, do tego on wytrwale dążył, ale tego jako żywo nie osiągnął. Ziarno, które siał, nie wzeszło, zgniło w ziemi, dzięki opatrznosciowym ludziom, którzy do tego przyłożyli rękę.

Rozpocząłem to moje przemówienie zaznaczeniem, że powstanie dzisiejsze Polski z grobu, uważać należy za cud. Kiedy myślę o tem co chciał Prusak ze Ślązakami zrobić, a czego zrobić mu się nie udało, wyraz cud wychodzi mi sam nieledwie z ust. Sam nieledwie. Bo odrodzenie języko-

we Ślązka za cud poczytane być musi, bo wten-
czas właśnie gdy nadziei znikąd nie widział, za-
świtało mu nadziei słońce. I nie z zewnątrz ale
z wewnątrz, nie z Polski, która podówczas we
wszystkich trzech zaborach znajdowała się w sta-
nie rozpacz obudzającym, męczona z jednej strony
przez cara Mikołaja I-ego, największego tyrana ja-
kiego po tyranach starego Rzymu znał świat,
a z drugiej przez Prusy i Austrię, ale z jego łona.
I z poza chmur grubo zaciemniających zawieszo-
ny nad nim widnokrąg, ukazała mu się z jego wła-
snego wnętrza wyszła gwiazda. W postaci skro-
mnego nauczyciela ludowego, którego nazwisko
powinni wszyscy co kochają w Polsce Śląsk czcić:
Karola Lompy. Jakiem zrządzeniem Opatrzności
ten człowiek biedny i oświaty pozbawiony stał się
dla tej drogiej nam dzielnicy, narządziem Opatrz-
ności błogosławionem, by go z letargu zbudzić,
jest to Opatrzności tajemnicą, jak tajemnicą jest,
jakim sposobem nędzni i mali rybacy starej Judei
stali się roznosicielami pierwszymi na świecie
prawd szczytnych i świętych, które odrodziły świat.
Faktem jest że tak było—że gdy zuchwalec i zja-
dacz narodów tronujący w Berlinie, pewny osta-
tecznego zwycięstwa wyciągał w drugiej połowie
zeszłego wieku rękę, by ludowi naszemu na Śląs-
ku Górnym wymierzyć ostateczny cios, on nie kto-
inny rękę mu powstrzymał i zawołał gromkim gło-
sem do niego: „Stój“. I jadowi jaki rozpościerał on
od wieku na Śląsku, każąc nasz język by Śląsk od
nas na wiek wieków oderwać, przeciwstawił le-
karstwo. Ucząc lud swój jakim językiem chwalić
Pana nad Pany powinien, jaki język jest jego przy-
rodzonym. I z książką takim językiem pisaną, po-



szedł między swoich i książką rozpoczął odrodzenie, następcom swoim ukazując drogę jaką to odrodzenie do serc iść powinno. I tą drogą poszli też jego następcy, Miarka i Bogedajn, Stalmach w Cieszynie i ksiądz Damrot, wszyscy wreszcie mniej od nich głośni działacze, którzy lud swój podnieść z upadku postanowili. I zanim przeinaczili go w polityczną siłę, oczyszczali z naleciałości obcych jego gangrenowaną przez niegodziwego Prusaka duszę. I wyzwolili ją z tych naleciałości. Zrobili z ludu śląskiego to, czem on dziś jest. Wyrwali mu z ręki drukowane słowo urągające wspaniałości mowy naszej, wcisnęli mu do niej takie jakie rozbrzmiewa przewspaniale w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. Słowo więc lud polski podniosło na Śląsku, jak słowo Odkupiciela naszego pogańską ludzkość oczyściło go z brudu, słowo przypomniało mu o tem czem być powinien. Kiedy więc tem czystem słowem przemówili później do niego działacze narodowi wyższej umysłowej miary, poprowadzili go tam gdzie jest jego miejsce. I postavili na tem stanowisku, na jakim czując odrębność swą od Niemca, dziś stoi. Na stanowisku Polaka czującego dobrze że z zaborcą i wiekowym ciemieżcą swoim jako żywo nie ma on wspólnego nic.

To stanowisko stwierdził lud Śląski, gdy na głos rozumny takich działaczy jak Korfanty, dr. Rostek i inni poszedł przy wyborach do Berlina, nie do centrum ale do koła polskiego, to stanowisko zadokumentował dziś, gdy krwią bohaterskich swoich synów przypominał wszystkim, jaka krew budzi serca jego ruch. Można więc—pytam,—wątpić teraz o tem, że lud ten jest skarbem po nad

wszystkie skarby na Śląsku, można się dziwić, że wyczuwając jego olbrzymią wartość Niemiec wyteża wszystkie swoje siły, aby Polsce skarbu takiego nie dać? Lud, który wieki całe mimo piekielne wysiłki śmiertelnego wroga, nie przestał być tem czem go Pan nad Pany utworzył,—mimo pokusy i gwałt, Polsce swej ojczyźnie się nie sprzeniewierzył, lud, który gdy ten gwałt doszedł po tej wojnie do niebywałych nigdy socjalistycznego rządu w Berlinie rozmiarów porwał za broń, i porwawszy ją w ręce zamknął sławną księgę powstań o święte narodowe nasze prawa, to lud bohater przed którym Polska cała uchylić winna z uszanowaniem wszystkich swoich synów i córek głowę. Złączony z naturalną swoją całością zwiększy on siłę odporną tej całości, krwią swoją wzbogaci jej żywotną krew i pomnażając liczbę dodatnich jej duchowych sił pomnoży jej siły. I nie zmoże sił tych nic. Ani Moskal, ani Niemiec ani żyd wysługujący się im niegodnie dziś, by pierwszym jako głupszym od niego rządzić, z drugiego jako przezorniejszego wyssać co się wyssać tylko da. Oto dla czego Polska wyteżyć powinna siły wszystkie, by gdy chwila plebiscytu nadejdzie lud ten posiąść. Gdyby tego nie uczyniła, można by do niej odezwać się tym wyrazem, jakim sędziowie Marjenburgscy rozpatrujący w Mickiewiczowskim Walenrodzie czyny wielkiego mistrza, który zdradził Zakon Krzyżowy, skazując go za zdradę na śmierć orzekli jego winę. Wyrazem: „Biada“.

I to „Biada“, ciążyłoby na sumieniu naszym jak przekleństwo.

ROZDZIAŁ VI.

Więc nienasycony nigdy niczem Prusak, dla tego ludu chce posiąść i utrzymać Śląsk. Bo czuje jego moralną wartość, bo choć wróg ocenia w nim to co na ocenienie zasługuje. I głowę przed tem kłoni, widząc w nim wzór wytrwania w przeciwnościach, niezłomności w przekonaniach. A że niezłomność tę chciałby w swoich wyrobić, gdy góry przeciwności za jego zbrodnie zwały się dziś na niego, przeto nie radby pozbywać się wzo-ru, który po klęskach podnieść mu się z upadku dozwoli.

Ale nie tylko dla ludu tego trzyma się on kurczowo Śląska, dwa inne względy każą mu tak postępować.

Wzgląd na jego bogactwa przyrodzone i na to, czem on w przyszłości w jego planach przeciwko Polsce ma być.

Rozwlekłbym ponad rozporządzalny czas tę moją rzecz, gdybym bogactwa te chciał z kredką w rękę obrachowywać, powiem więc tylko, że są one jedne z większych, jakie posiada ład stały Europy pod ziemią. Bo jego węgiel kamienny ciągnie się pokładami rozpostartymi na przestrzeni bez mała stu kilometrów sześciennych, a rudy żelazne sąsiadujące z nim w mnogich miejscach acz mniej rozległe, niemniej przecież znacząco zarysowują się na jego geologicznej karcie. A przy węglu i żelazie czegoż na Ślązku w mrokach ziemi niema? Ołów i galman, miedź i arszenik, nikiel, alun i cynk, mniej lub więcej bogatemi żyłami krzewią się w bliższem lub dalszem ich sąsiedztwie, potracając o szlachetne kamienie, jak ametyst,

agat, aspis i marmur. To też ma rację słynny nasz geograf Nałkowski, gdy w cennych swoich Materjałach do geografji ziem dawnej Polski powiada, że skarby mineralne Śląska czynią z niego jedną z najbogatszych krain Europy, ma rację, i Niemiec, nie przebierający w środkach, by się kosztem cudzym bogacił, że go się trzyma rękami i nogami.

Ale nienasycony i chciwy jak żaden naród świata, trzyma go się on i z innego jeszcze względu, który gdyby nie przypadek, nie byłby nam znany nigdy. Oto ponieważ w planach Junkrów pruskich jest on, że tak powiem, lufą wymierzoną w samo serce Polski.

Kiedy jeszcze Wilhelm 2-gi, ten kuglarz między panującymi, który królewskość przemówieniami swemi ośmieszał w Europie, rozsiadał się na tronie, a ówczesna prawa jego ręka Bethman Holweg stał u steru państwowej nawy, kierownicy dwóch ważnych Instytucji na Śląsku Górnym: Górno-Sląskiego Stowarzyszenia Górniczno-Śląskiego i Izby handlowej powiatu Opolskiego, w dniach 3 i 24 Września 1916 r., a więc na niewiele poprzedzających manifest Prus i Austrii w sprawie niepodległości Polski, w dwóch niemal jednobrzmiących sekretnych memorjałach wysłanych do stolicy Prus wypowiedzieli to wyraźnie i niedwuznacznie.

Memorjały te znajdują się w naszych rękach, cóż w nich więc odczytujemy? Oto stwierdzenie tego, że Śląsk pod władzą pruską doprowadzić powinien i doprowadzi do zaboru Polsce czterech zachodnich powiatów: Będzińskiego, Olkuskiego, Częstochowskiego i Wieluńskiego.

Argumentacja tych najświeższych amatorów

naszej własności rozbraja swoją bandycką bezczelnością.

Stwierdzając znaczenie starej tej piastowskiej dzielnicy strategiczne i ekonomiczne dla Prus, zwracając uwagę swojego rządu na to, że bez niej Prusy nie byłyby w stanie prowadzić wojny z całym światem, zaznaczają oni w tych swich memorjałach co następuje: „Przy niedogodnem położeniu Górno-Sląskiego obwodu przemysłowego, Polska pozostanie dla jego rozwoju gospodarczego w przyszłości nadzwyczajnie ważnym, a nawet można powiedzieć niezastąpionym czynnikiem. O ileby więc kraj polski (cytuje w dokładnym przekładzie) nie miał być czas dłuższy wykorzystany przez Śląsk Górny, to przemysł śląski musiałby utknąć, a jego wartość dla odbudowy i rozwoju państwa niemieckiego będzie się zmniejszała“. Oto tych panów słowa.

I dla tego aby nie utknął, aby Prusom nie sparaliżował w przyszłości ich rabusiowskich zamiarów, twierdzą oni rozwijając w dalszym ciągu tę myśl, należy Polskę okraść, zagrabić jej cztery zachodnie powiaty, zanim się posunie ku Wiśle i w Warszawie jej sercu zada się jej śmiertelny cios.

Oto dla tego. Czy nie jest to rozumowanie, zapytuję — skończonego bandyty żyjącego grabieżą i myślącego jedynie o grabieży? Posiadasz w swojej kieszeni woreczek napęczniony złotem, dla moich celów przydałby mi się on niezmiernie, kosztem więc twego okaleczenia lub śmierci stać się on powinien własnością moją. Kto zna historję Prus, a znać ją każdy Polak jak własną powinien, wie dobrze o tem, że rozumowanie tego

rabusiowskiego państwa zawsze było analogiczne, i że jagnię niewinne pomiędzy narodami świata, zawsze zabierało ono swoim sąsiadom to tylko i nic ponad to, co mu do życia było potrzebne. Nie Prusaków więc czystych, jak nowonarodzone dziecko jest winą, iż rozpoczynając i tę wielką wojnę, uważali że aby wyżyć mogli, niezbędnym im jest do życia cały świat!

Dreszcz mnie przeszedł po całym ciele kiedy ujrzał czarno na białem te oto myśli, i powiedziałem sobie w duchu po zapoznaniu się z niemi, że gdyby Polska, dziś gdy plebiscyt na Śląsku się przybliży nie wyteżyła wszystkich swoich sił, aby wypadł on tak jak wypaść powinien, już nie cudzemi ale własnymi rękami wykopała by sobie nieszczęśniczka grób. A za to zaniedbanie obowiązku świętego, świat miałby prawo rzucić na nią z pogardą bezgraniczną i bezdenną, ciężkim politowaniem ale i wstrętu kamieniem.

ROZDZIAŁ VII.

W XI księdze Mickiewiczowskiego Pana Tadeusza, tego największego poetyckiego dzieła jakie stworzył wieszcz genjusz poezji polskiej, jednego z największych jakie stworzył genjusz świata,—znajduje się scena, która staje mi żywo na pamięci, gdy rozważam sprawę niedalekiego już plebiscytu na Śląsku.

Kiedy po mszy i kazaniu uroczystem w Sopolcowie, na których zebrali się tłumnielowodowie Napoleońscy, przybyli z jego wojskami na Litwę by ją oswobodzić, i po zawieszeniu przez Podko-

morze na grobie nieszczęsnego Robaka krzyża legii honorowej udzielonego mu za jego zasługi przez Cesarza Francji, na przyzbie domu usiedli dwaj starcy, Gerwazy i Protazy, i po długiej waśni rozpoczęli rzewną, pół serjo pół żartobliwą rozmowę, jeden z nich napomknąwszy w rozmowie swojej o doli Litwy i Polski, tak tę dolę określił wobec wzruszonego współtowarzysza:

„Dziwnie to były losy tej naszej Korony
I naszej Litwy! wszak to jak małżonków dwoje
Bóg złączył a czart dzieli, Bóg swoje, czart swoje“.

Czytelnicy!

Jeżeli istotnie losy dwóch tych ziem jak powiada Mickiewicz ustami dwóch Soplicowskich starców rzeczywiście były dziwne, losy Śląska o wiele dziwniejszymi od nich zaiste były.

Bo gdy Litwa etnograficznie (przeczyć temu nie można) w przeważającej swojej większości polską nie jest, Śląsk Górny z drobnymi na zachodnich swoich kresach ułamkami i szumowinami niemiecko-żydowskimi po miastach, polskim jest, bo gdy Litwa, naturalnemi swojemi granicami ku nam nie ciąży, Śląsk stanowi od chwili gdy go Bóg stworzył przyrodzoną Polski część.

Otwieram książkę znakomitego naszego geografa Nałkowskiego „Materjały do geografii ziem dawnej Polski”, o której wzmiankowałem wam przed chwilą i cóż w niej wyczytuję:

„Wyżyna Ślązka zlewa się z wyżyną Małopolską w jedną całość“.

Nie co innego wypowiadają w swoim memorjale do władz pruskich w Berlinie, który dla braku czasu w krótkości tylko przesunąłem przed

chwilą przed waszemi oczami i panowie słączy Niemcy, usprawiedliwiając konieczność zagrabienia nam w przyszłości przez Prusy czterech na zachodzie powiatów.

„Oto ich własne w tym względzie, jakże zgodne z orzeczeniem naszego uczonego słowa. Posłuchajmy ich i utrwalmy je sobie w pamięci:

„Oddanie w obce ręce powiatu Będzińskiego, który sama natura zdecydowała przyłączyć do Niemiec, byłoby ciężkim błędem. Co ważne jest dla tego powiatu, dotyczy w równym stopniu powiatów Wieluńskiego, Częstochowskiego i Olkuskiego.“

Zatem przyroda sama kształtując kulę ziemską Śląsk z Polską połączyła, złączyły go z nią w zaraniu naszych dziejów koleje jednych losów, łączy na całym jego południu jedna i ta sama polska mowa. Więc któż go od nas wieki całe oddzielał i oddzielić dziś chce, zapytuję z całym naciskiem, któż? Kto go palił na ogniu swoim siedmset bez mała lat, spopieliwszy niestety znaczną już jego część, kto truł mu duszę, zohydzając mu w oczach drogą jego macierz, od której go oderwała nieszczęsna, ach! jak nieszczęsna, dola, kto go wreszcie aby cel swój piekielny hyżej osiągnąć, zalał dziś potokami łez i krwi? Kto?—jeśli nie Niemiec—czart, tak jak Litwę czart Moskal. Więc nie pozwólmy mu pokonać Boga. Nie pozwólmy. I wspólnemi siłami, życia nie skąpiąc spełnimy wyższą od naszej wolę, z paszczy Krzyżaka wyrwijmy to co nam Pan nad Pany, byśmy na wschodzie pełnili posłannictwo wielkie dziejowe wspaniałomyślnie, dał. I brońmy tego przed jego zachłannością „unquibus et vobis“, „pazurami i dzio-

bem, do ostatniej kropli naszej krwi." Do kropli ostatniej.

Jeśli nie chcemy nieszczęśni, by Prusak kiedyś, gdy się z tych strasznych ran jakie mu ta wojna zadała wyleczy, wytoczył nam nieopatrzny kropkę jej ostatnią.

* * *

A teraz na zakończenie zapytanie.

Plebisyt więc, dzięki nieopatrzności zwycięskiej koalicji nad Niemcami szybkim krokiem, jeśli tak powiedzieć można się zbliża, jakież widoki mieć możemy, że nie zawiedzie on nadziei naszych, że obsiadający go lud, jak niegdyś w mojej obecności pod Bytomiem, na zapytanie Europy kim jest i z kim chce trzymać, zakrzyknie jednomyślnie: „my wszyscy Polaki”. Gdyby statystyka narodowościowa powołanych do plebiscytu była wyłącznie decydującym w tem czynnikiem, wątpliwości w tym względzie mieć by nie można ani przez jedną chwilę. Ale mieć tu na uwadze potrzeba wpływy poboczne, mieć je na uwadze i rachować się z nimi. I nie zasypiać na oba uszy jak ospalcy i sybaryci, ale czuwać. Bo nieprzyjaciół nie śpi, lecz czuwa, bo im mniej pewny jest zwycięstwa, tem więcej wyęży siłę, by wykorzystać naszą w nieufność, i w decydującej chwili wydrzeć nam zwycięstwo z rąk.

Jakież więc są te wpływy na Śląsku Górnym, które mogą chcieć, jeśli nie na całym obszarze tej ziemi, to na jej części usunąć nam z pod naszych nóg grunt, czyjej roboty kreciej obawiać się nam tam głównie należy, gdy ludność miejscowa zwolniona od nacisku władz rządowych przez

koalicję, pozostawiona będzie sama sobie? Zna-
jąc Śląsk ten od dawna, ani na chwilę nie wątpię,
za nieprzyjacielem tym będzie zależne od biskup-
stwa wrocławskiego duchowieństwo n i e m i e c-
k i e i zniemczone, trzymające z frakcją centro-
wą w Berlinie i wysługujące się jej celom. Nie dla
chwały nieba, ale dla szkody polskiego ludu. I że
wyteży ono wszystkie siły aby ten lud pod cho-
ragwie niemieckie wpędzić. Jak je wyteżało dzie-
siątki lat całe, gdy wyczuwało w nim dążenia
sprzeczne z jego, bynajmniej nie duchownemi dą-
żeniami. Że tak było zebrałem na to dowodów
mnóstwo, gdym kilkanaście razy sprawom śląskim
przyglądał się osobiście na Śląsku, że tak będzie
upewnia mnie w tem propaganda, jaką w przewi-
dywaniu plebiscytu zainicjowało ono kilka mie-
sięcy temu drogą książki rozrzuconej na całym
obszarze tej dzielnicy. Książka ta zatytułowana:
„Śląsk Górny, Polska i Katolicyzm“ (Ober Schles-
sien, Polen und der Katolizismus“) wyszła z pod
pióra autora o brzmieniu polskim, ks. Nieborow-
skiego, by ludu polskiego nazwiskiem jej niemiec-
kiem od niej nie odwracać, zdziera maskę z obli-
cza tych, którzy nie celom ziemskim powinni z za-
parciem się siebie, w myśl nakazu Odkupiciela
świata, służyć.

Oto co wyczytuję w znamiennej tej książce,
wydanej jak to zaznaczył w niej jej autor w tym
celu, by jak powiada „była dla ludu górno-śląs-
kiego, pożytecznym drogowskazem przy plebiscy-
cie“.

Posłuchajmy:

„Byłoby nieszczęściem dla Śląska Górnego
i wielką szkodą dla kościoła katolickiego, gdyby

ten kraj katolicki został połączony z państwem polskim“.

Dla czego?

Bo zdaniem zniemczonego tego księdza, Polska to ohyda wcielona, bo jej przeszłość, to jeden gwałt, jej teraźniejszość jedna niesprawiedliwość, bo jesteśmy jako naród zepsutymi na wskroś, niedowiarkami jakich na świecie nie często się spotyka, bośmy kościołowi wyrządzali zawsze jeno szkodę.

Dla tego.

I snując tę nić z kłębka podłości nieopisaney, twierdzi, że gdyby ta „szarańcza“ (tak nas on nazywa) dorwała się do Śląska, zwała by się nań taka moc klęsk, że z pod ich naporu nie podźwignął by on się już nigdy.

Oto drogi jakimi do serca ludu Górnośląskiego pójdą niemieccy dusz pasterze nad Górną Odrą, oto język, jakim do jego duszy przemówią. Czy go w sieci swoje ułowią, wobec gwałtów jakich niedawno lud ten stał się okrwawioną ofiarą, jest to sprawa inna, ale że wmawiając w mniej tu i owdzie uświadomionych, iż nie są oni ani narodowości niemieckiej ani polskiej, ale jak to wykonywał ksiądz Nieborowski wytworzonej przez siebie jakiejś światu nieznanej katolickiej, spowodują dla nas pewną szkodę, jest to dla mnie pewnikiem niezaprzeczonym.

Więc rachować się z tem powinniśmy, i szerokim gościńcem broszur politycznych i wieców narodowych gdy chwila stanowcza nadejdzie, myśl polska by odzyskać Śląsk iść powinna, nie cofając się przed przeszkodami żadnymi, aby szczytny ten cel osiągnąć.

W tej walce, bezkrwawej, ale od krwawej nie mniej zacieklej, oczekuje nas niejedna niespodzianka, pomocną rękę zniemczonemu klerowi podadzą niewątpliwie przy plebiscycie, niemieccy landlordzi Śląska, trzymający tę bogatą prowincję jakby w dzierżawie, chociaż jednak zarówno pierwsi jak i drudzy mogą nam wiele kamieni rzucić pod nogi, czuwając przecież jak ten obowiązkowy sztyldwach na pikiecie, możemy cieszyć się nadzieją że nie pokaleczą się o nie nasze nogi. Zwłaszcza, że na szalę po stronie naszej rząd pruski świeżo rzucił znaczny ciężar. Ciężar wytoczonej w ostatniem powstaniu z żył śląskiego ludu krwi.

Otóż ta krew zrobi niezawodnie tam swoje.

Przemoże wszelki wrogi Polsce wpływ. I kościelny i świecki, i zaschnąwszy na ranach, stanie się cementem łączącym ich tam nad Odrą, z nami tu nad Wisłą, Sanem, Wartą i Bugiem. W jedną spoistą całość. Krzepiąc naszą państwową moc, wzmagając bogactwa narodowe nasze. I umożliwiając nam tym sposobem odegrywanie na wschodzie Europy wielkiej kulturalnej roli, ku błogosławieństwu tego wschodu, który zaćmienie naszego słońca, na długie lat dziesiątki pograżyło w mrokach ciemnej nocy.

Więc z wiarą że to wkrótce już nastąpi,

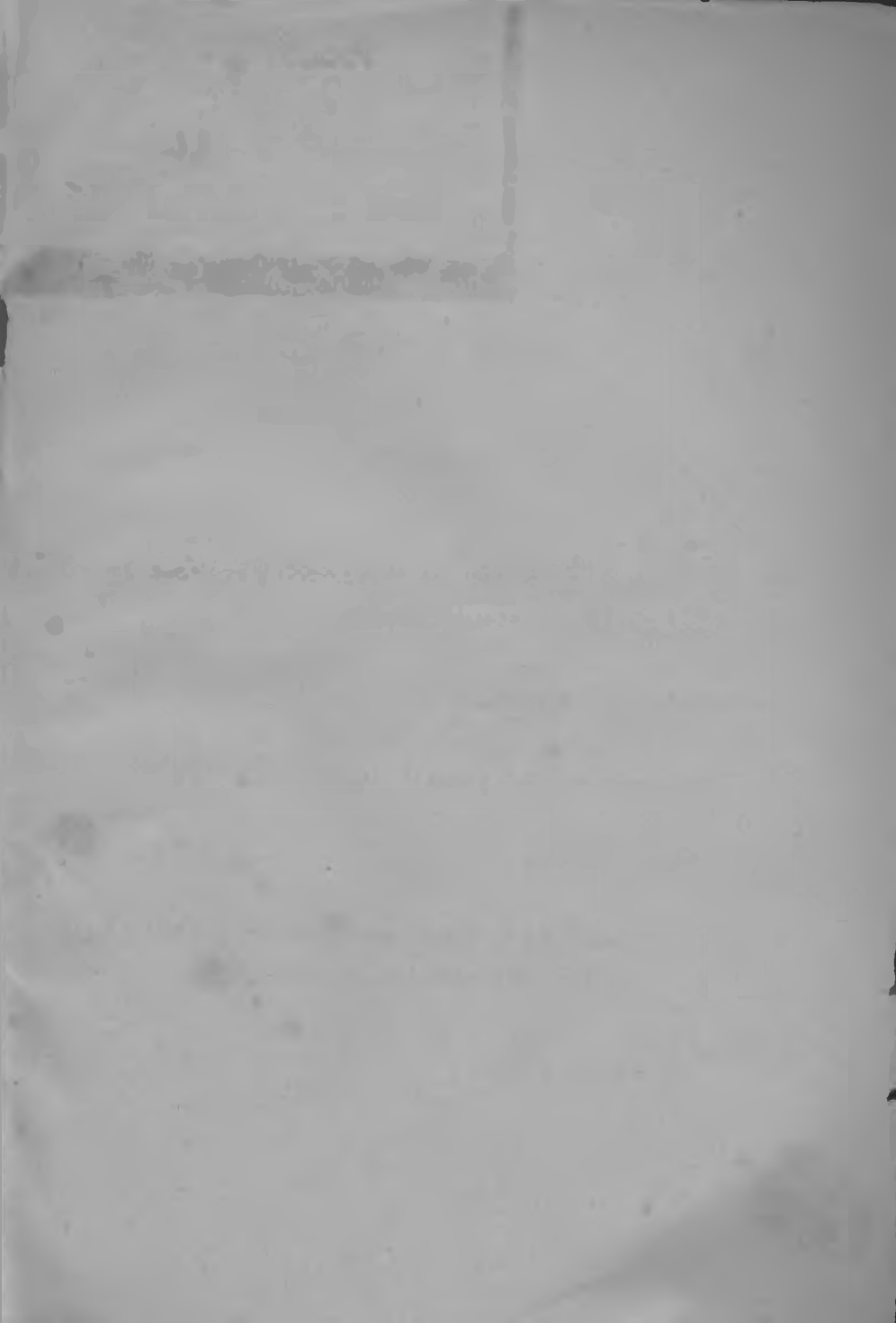
Że Śląsk niedługo zasiądzie w związku bratnim przy biesiadnym naszym stole.

Że tego co Pan nad Pany z nami połączył, jak Litwy od Polski czart od nas nie rozdzieli, wpatrzni w błyszczące na widnokręgu nad nami gwiazdy, idźmy śmiałym krokiem naprzód, a posiadziemy to, czego pozbawieni będziemy na-

rodem nędzarzem i kaleką, zależnymi pieniądze od Niemców i ich sojuszników w kopaniu Polsce grobu żydów, podobni do tego herbowego, o szeregu protoplastów dostojnych magnata, który posiada liczne i piękne włości, ale którego hipoteka obciążona jest ponad istotną ich wartość wprost przygniatającymi go długami.

A gdy w nagrodę za nasz trud, naszą ofiarność i naszą czujność, wiarę w sprawiedliwość na niebie, i nadzieję że ziścić się ona zawsze dla tych którzy nie wątpią o niej na ziemi musi, Śląsk nasz ukochany powrócimy na ojczyzny łono, stanie się na wschodzie Europy wielką mocarstwową siłą, i niezależnym się ekonomicznie od zewnętrznych i stokroć niebezpieczniejszych od nich wewnętrznych naszych wrogów, podczas gdy obezsilniony na wiek wieków spiskujący na nasz byt Niemiec, uczuwszy naszą państwową moc, nie będzie nam jak dotąd, łącząc się z barbarzyńską Moskwą w twarz bezkarnie pluł.







I 421598

STANISŁAWA BEŁZY

O ŚLĄSKU.

- 1) Karol Miarka (Kartka z dziejów Górnego Śląska).**
- 2) Dziesięć lat pracy na Kresach (Kartka z dziejów Śląska austrijackiego).**
- 3) Na Śląsku Polskim.**
- 4) My czy oni na Śląsku Polskim.**
- 5) Śląsk Polski.**
- 6) Początki narodowego odrodzenia Śląska (Rozdział w pracy „Warszawa Śląskowi“).**